



Solidarność

BIULETYN INFORMACYJNY NR 27 – 2.VI. 1981

Światopogląd policyjny, najogólniej rzecz biorąc, zawiera przekonanie, że człowiek jest z natury swej zły, tzn. skłonny i chętny do szkodenia innym (i pośrednio sobie). Jeśli nawet ktoś postępuje dobrze, to wyłącznie dlatego, że nie ma akurat możliwości popełnienia jakiegoś draństwa, lub aby wprowadzić w błąd opinię publiczną.

Logiczną konsekwencją takiego założenia jest uznanie konieczności istnienia rozbudowanego systemu kontroli i przynusu, któremu powinno podlegać całe społeczeństwo i każda jednostka z osobna. Ów system zawiera trzy części składowe: Prawo, które określa, czego zwyktemu obywatelowi robić nie wolno (choć wg światopoglądu policyjnego najlepsze prawo to takie, które wylicza tylko czynności i zachowania dozwolone); Strażnicy Prawa (czyli policja) oraz Aparat Karania.

Światopogląd policyjny

Gdyby przy każdym człowieku można było postawić dwóch strażników, czuwających bezustannie, aby nie wykraczał przeciwko Prawu, wtedy zapewne Policjant (używam dużej litery nie przez szacunek, lecz dla oznaczenia symbolu) byłby w pełni usatysfakcjonowany. Ponieważ jednak jest to ze względów technicznych niemożliwe, więc podejrzliwość do obywateli nigdy go nie opuszcza.

Największą nieufność w posiadaczku tego światopoglądu wzbudzają wszelkie zachowania spontaniczne i naturalne. No bo jeśli człowiek z istoty swej jest stworzony do wyrządzania zła, to ten, kto zostawia mu jakąkolwiek swobodę, sam ostrzy na siebie miecz. A więc jednostkę trzeba unicestwić jako indywidualność, zabić jej naturalne skłonności i dążenia, poddać jej postępowanie dokładnej kontroli — najlepiej, gdy będzie ono odgórnie zorganizowane i sterowane. Obywatel powinien pracować pod całkowitą kontrolą, pod kontrolą wypoczywać, kochać się w formach zalegających, cieszyć się na rozkaz, na rozkaz manifestować poparcie lub potępienie. Policjant nie lubi takich, co chodzą własnymi ścieżkami, zmieniają pracę, miejsce zamieszkania, nie meldują się po 24 godzinach pobytu, ubierają się dziwnie, nie noszą dokumentów, czytają książki niecenzurowane i wypowiadają niesłuszne poglądy. Ale stokroć groźniejsi dla Policjanta są nie indywidualności (z tymi łatwo sobie

poradzić), lecz ci, którzy się samorzutnie i oddolnie organizują dla reprezentacji obrony wspólnych interesów. Światopogląd policyjny akceptuje bowiem tylko takie rodzaje stowarzyszeń społecznych, które są w pełni nadzorowane przez Władzę. Inne są w najwyższym stopniu niebezpieczne i muszą być zlikwidowane lub poddane stałemu represjom.

Gdyby grupa napaleńców chciała założyć całkowicie niezależny i samorządny Związek Miłośników Konika Polnego, to zapewne jego członkowie bardzo szybko stałby się obiektem inwigilacji, rewizji, zatrzymań, długich przesłuchań etc. Policjant może nie mleć nic przeciwko konikom polnym, ale jego największy niepokój wzbudza sam fakt spontanicznego organizowania się (bo to pachnie mafią, spiskiem) grupy ludzi.

W tym kontekście nietrudno zrozumieć

nieawisz, jaką wzbudza np. u funkcjonariuszy aparatu ścigania — NSZZ „Solidarność”. Jest to przecież ruch nie tylko spontaniczny i niekontrolowany, ale w dodatku tak potężny, że unicestwić go aparat ścigania nie jest w stanie. Do podejrzliwości i wrogości dochodzi tu zwykle przerażenie (potęgowane licznymi wystąpieniami Związku przeciw samowoli i bezprawiu MO). Stąd (prócz normalnej inwigilacji) liczne napaści „nieznanych osobników” na działaczy „Solidarności”, paszkwilankie ulotki rozrzucane w różnych miastach Polski i in.

Wspominałem już, że bardzo ważne miejsce w światopoglądzie policyjnym zajmuje pojęcie Prawa. Jest ono dosyć specyficzne, według Policjanta celem Prawa jest ograniczenie naturalnych (a więc złych) skłonności ludzkich. Jego głównym uzasadnieniem jest fakt ustanowienia przez Władzę. Nawet najbardziej nieludzki, czy absurdalny przepis jest słuszny, skoro stał się obowiązującym („ja nie jestem tu od myślenia, tylko od pilnowania; takie jest prawo i trzeba go przestrzegać”). Oczywiście prawo nie obowiązuje wszystkich. Ponad nim stoją ci, co je ustanowili i jego Strażnicy. Te dwie kategorie ludzi są w stosunku prostej zależności (Strażnicy podlegają całkowicie Władzy), ale bywały okresy (np. stalinowski), kiedy aparat bezpieczeństwa (czyjego???) czuł się powołany do kontroli rządzących. Smutna praktyka

Jarosław Marek Rymkiewicz

Księżyc nad Wigrami

Biały księżyc od Wilna nad Wigrami świeci
A pod nim czarny obłok krwawa szmata
Nocny wiatr od księżyca od sosen i buków
Tak samo będziesz kiedyś kochał to mój wnuku
Nocny wiatr poprzez puszcę księżyc nad Wigrami
Tak samo będziesz kiedyś spał zatruty snami
Biały księżyc od Wilna od białych cmentarzy
Jest taka Polska która zmarłym wsiąść się marzy
Taka Polska co dla nas jest jak sen cmentarny
Biały księżyc od Wilna pod nim obłok czarny
Wiatr i księżyc nad puszcą od Wilna do Grodna
Polska jak gorzki napój i wypij to do dna
Polska jak gorzki napój. W ustach smak trucizny
Bo otruto nas wnuku nadzieją ojczyzny
Bo otruto nas wnuku po czwartym rozbiórce
Ja nie wiem gdzie te kości poczerwiałe złożyć
Bóg nam obiecał wnuku lecz Bóg nie ma siły
Toczy się biały księżyc przez nasze mogiły
Bo mieliśmy ojczyznę ale jest zabrana
Od Wilna biały księżyc jak krwawiąca ściana
Wiatr od białych cmentarzy od białych kościotłów
Sny nasze jak kopalnie w których świeci otów

* * *

Jarosław Marek Rymkiewicz ur. w 1935, wybitny poeta, eseista, teoretyk literatury, twórca programu nowego klasycyzmu. Drukujemy jeden z jego najnowszych wierszy, zaczerpnięty z 17 numeru niezależnego miesięcznika „Zapis”.

wielu lat w naszym (i nie tylko) kraju pokazuje, do czego doprowadza faktyczne (a nie formalne) postawienie obu tych grup ponad prawem...

Ponieważ w światopoglądzie policyjnym w jedność układają się trzy elementy: Prawo, Strażnicy Prawa i Aparat Karania, przeto

Dokończenie na str. 3

JAKI PROGRAM JEST NAM POTRZEBNY?

Uchwalenie programu działania jest najważniejszym, obok wyboru władz, zadaniem naszego regionalnego walnego zjazdu delegatów. Program taki winien spełniać kilka podstawowych funkcji.

1. Określi on nasze stanowisko wobec sytuacji społeczno-gospodarczej regionu i jego najważniejszych problemów.

2. Stanowiąc będzie spis wytycznych do działania Zarządu Regionalnego, Prezydium i Przewodniczącego. Na podstawie realizacji tego programu wymienione organy związku byłyby rozliczane z działalności.

3. Będzie on wkładem naszego regionu do dyskusji na Krajowym Zjeździe „Solidarności” i do formułowania dokumentów związkowych o znaczeniu ogólnopolskim.

Dotychczasowa, ponad półroczna działalność białostockiego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego wielokrotnie spotykała się z ostrą krytyką członków naszego związku. Dlaczego? Dlaczego MKZ i jego Prezydium wielu spraw w ogóle nie ruszyły, inne zaś traktowały powierzchownie i doraźnie? Otóż trzeba wziąć pod uwagę, że związek dopiero się tworzył, zmuszony był borykać się z wieloma trudnościami, miał wielu jawnych bądź ukrytych przeciwników i działał w warunkach ostrego konfliktu społecznego. To wszystko jednak jest tylko połową prawdy. Prezydium MKZ-tu nie wypracowało przejrzystego programu działania, nie stworzone też trwałych struktur organizacyjnych, które by umożliwiły sprawne funkcjonowanie władz regionalnych. Trzeba więc wziąć się za to teraz, zjazd regionalny jest najlepszą okazją. Jeżeli nie postawimy na nim co mamy robić i w jaki sposób, sami skazemy siebie na pracę doraźną, z dnia na dzień, a nowo wybrany Przewodniczący i Zarząd od razu znajdą się w trudnej sytuacji.

Jakie mamy podstawy do tworzenia programu? Otóż pierwszym elementem winny być tezy programowe pt. „Kierunki działania związku w obecnej sytuacji kraju” opracowane przez Ośrodek Prac Społeczno-Zawodowych KPP. Nie musimy trzymać się ściśle tych tez, jednak koniecznie trzeba by je wziąć pod uwagę: niektóre przejąć, inne zaś zmodyfikować przystosowując do naszych regionalnych potrzeb. Drugim elementem byłyby wnioski z dotychczasowej działalności związku na naszym terenie. W uchwałach MKZ-tu, a także w dyskusjach podczas jego zebrań znalazło się z pewnością wiele problemów, którymi powinniśmy nadal się zajmować. Katalog takich problemów mogłoby przedstawić Prezydium MKZ-tu. Ludzie w nim pracujący byli przecież najbliższą sprawą, którymi związek dotychczas zajmował się, najlepiej wiedzą, na jakie kłopoty napotykali w swej pracy. Krótko mówiąc: trzeba wykorzystać wszystkie dotychczasowe doświadczenia związku. Trzeci element: porozumienia zawarte przez nasz związek, dotyczące kraju i regionu. Musimy przecież nadal pilnować ich realizacji. Element czwarty: dyskusja na zebraniach wyborczych i na zjeździe regionalnym.

Tok prac nad tworzeniem programu wyobrażam sobie następująco. Najpierw trzeba powołać komisję programową, najlepiej złożoną z delegatów na zjazd regionalny, która by zbierała wszystkie wnioski, opracowała projekt i przedstawiła go zjazdowi, a następnie, po zmianach i uzupełnieniach, sformułowałaby go po raz drugi. Szczegółowo wyglądałoby to tak:

1. Powołanie komisji programowej.

2. Komisja opracowuje szkic i poszczególne zagadnienia przekazuje do analizy komisjom zakładowym, branżowym komisjom koordynacyjnym i ekspertom.

3. Komisja zbiera analizy i propozycje i formułuje wstępny projekt programu. Przedstawia go w formie powielonej na zjeździe regionalnym.

4. Głosy w dyskusji i wnioski z pierwszego posiedzenia zjazdu regionalnego zostają uwzględnione w projekcie. Jest on konsultowany ze wszystkimi komisjami zakładowymi.

5. Na drugim posiedzeniu zjazdu komisja programowa przedstawia zmodyfikowany i uzupełniony projekt programu.

6. Jest on dyskutowany i po ewentualnych zmianach uchwalony.

Taki tryb postępowania uważałbym za najlepszy, bowiem nie przeciągając sprawy w czasie, wszystkie komisje zakładowe, delegaci i członkowie związku mieliby wpływ na ostateczny kształt dokumentu. Zachowalibyśmy wszystkie zasady demokracji. Aby to było możliwe, komisja programowa musiałaby bowiem zostać powołana co najmniej dwa tygodnie przed zjazdem. Musimy zatem przyjąć uproszczony sposób postępowania starając się jednocześnie wykorzystać wszystkie możliwości, aby mimo to dyskusja nad programem objęła nie tylko delegatów na zjazd, ale też wszystkie komisje zakładowe i wszystkich tych członków związku, którzy mieliby cokolwiek do powiedzenia w tej ważnej sprawie.

Co powinien zawierać program? Oczywiście nie wszystkie problemy, którym będziemy się zajmować w ciągu dwóch najbliższych lat. Muszą się w nim znaleźć tylko tematy najważniejsze. Takie, które będą decydowały o charakterze naszej regionalnej organizacji i skuteczności naszego dzia-

łania. Takie, które dotyczyć będą nas wszystkich. Oto sporządzony przeze mnie wstępny spis takich tematów:

I. Związek a demokracja życia społecznego.

1. Rewindykacje, rozliczenia personalne.

2. Działania na rzecz zwiększenia wpływu obywateli na decyzje w sprawach publicznych. Posłowie na Sejm, rady narodowe, samorząd pracowniczy i lokalny.

3. Praworządność.

II. Związek a podnoszenie wartości narodowych i godności człowieka pracy.

1. Kultura.

2. Nauka.

3. Działalność szkoleniowa związku.

4. Praca związkowa.

III. Polityka społeczna.

1. Ochrona zdobyczy pracowniczych i poziomu życia najuboższych. Sprawy zatrudnienia.

2. Ochrona zdrowia.

3. Dziecko, warunki jego wychowania i rozwoju. Szkoła. Problemy rodziny.

4. Walka z alkoholizmem i degeneracją społeczeństwa.

5. Własna działalność socjalno-bytowa związku.

IV. Współpraca związku z NSZZ Rolników Indywidualnych oraz innymi autentycznymi organizacjami społecznymi.

V. Działalność wewnątrzwiązkowa.

1. Metody pracy Zarządu Regionalnego, Prezydium, Przewodniczącego, Regionalnej Komisji Rewizyjnej, Biuro Doradcy. Podejmowanie decyzji. Pomoc komisjom zakładowym.

2. Działalność interwencyjna.

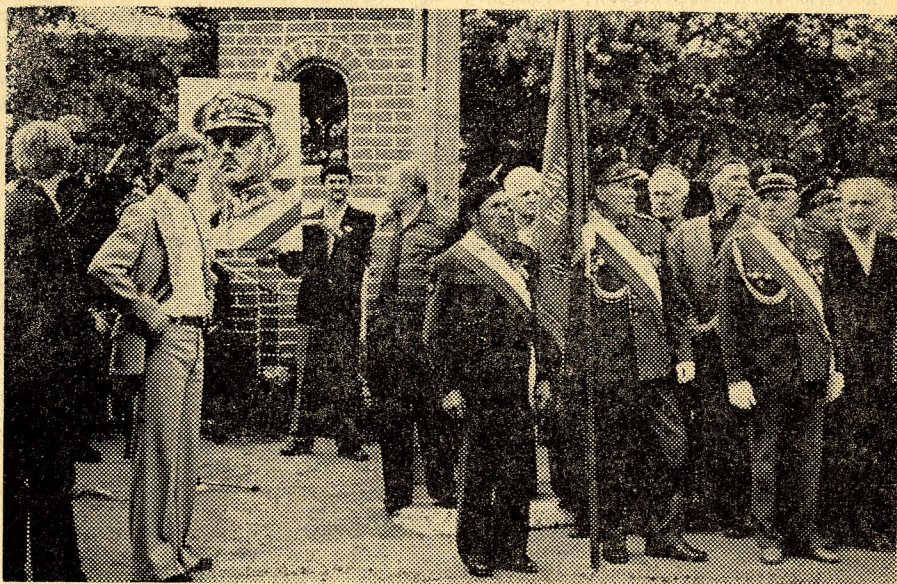
3. Informacja wewnątrzwiązkowa.

4. Szkolenie i instruktaż.

5. Ogólnopolskie inicjatywy regionu.

Jerzy Chmielewski

ULICA GENERAŁA SIKORSKIEGO



Międzyzakładowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” w Łapach zgłosiła 18 maja na sesji Rady Narodowej wniosek o zmianę nazwy głównej ulicy miasta Nowotki na ul. Gen. Władysława Sikorskiego. Po burzliwej dyskusji, w tajnym głosowaniu radni zaakceptowali ten wniosek. 20 maja, w setną rocznicę urodzin Gen. Sikorskiego odbyła się uroczysta zmiana nazwy ulicy. (k)

Światopogląd policyjny

Dokończenie ze str. 1

i w praktyce Policjant dąży do ich połączania. Oznacza to, że chce on jednocześnie wykrywać naruszenia Prawa, osądzać sprawców i wymierzać karę. Bywały niestety takie systemy polityczne, kiedy to się udawało.

Przedstawiłem uprzednio paradoksalną postawę, która wypływa ze światopoglądu policyjnego: wszystkie zachowania społeczne naturalne i w pełni autentyczne są traktowane podejrzliwie, w każdym z nich Policjant doszukuje się nieczystych lub wręcz szkodliwych intencji, uznane są też zwykłe za efekt jakiejś (oczywiście przestępczej) inspiracji z zewnątrz. I odwrotnie: tylko działania w pełni zaprogramowane i kontrolowane są uznane za naturalne, szlachetne, spontaniczne. Dlatego trzeba wyraźnie stwierdzić i podkreślić, że światopogląd policyjny, to nie tylko zespół przekonań i wartości przeciwnego funkcjonariusza MO i SB, lecz przede wszystkim światopogląd ogromnej części aparatu politycznego oraz jego ideologów.

Jakże często z ust dygnitarzy rozmaitego szczebla (a także niektórych dziennikarzy) padają słowa o „siłach, które mącą w sobie znanym celu”, „podżegaczach”, „agentach”, „określonych kręgach”, „elementach”, „ukrytych mocodawcach”, „wrogich ośrodkach” itd. itd. Nie ma sensu przytaczać tego całego bełkotu, tak dobrze nam zna-

nego. Nie jest on wyrazem kompletnej ślepoty politycznej (choć może być), lecz stanowi najbardziej konsekwentny przejaw policyjnego światopoglądu. W naszej wojennej historii tego typu określenia pojawiały się zawsze w odniesieniu do ogromnych ruchów społecznych, wzbudzających przerażenie władzy swą siłą i żywiołowością (bunt robotników w 1956, 1970, 1976, 1980, demonstracje studenckie z 1968 r.), nawet, jeśli zmieniano później pierwotną ocenę.

Jest naturalne, że spiskową wizję historii mają ci, których władza — zarówno w genezie jak i w funkcjonowaniu — przypomina układy spisko-mafijne. Skądinąd na dziwny paradoks wygląda, że tzw. „materializm detektywistyczny” uprawiają duchowi i ideowi spadkobiercy Karola Marksa; a przecież ten wybitny jednak filozof we wszystkich ruchach i wstrząsach społecznych kazał się dopatrywać odbicia obiektywnych sprzeczności rozwojowych.

Gdyby więc chodziło w powyższych rozważaniach tylko o funkcjonariuszy „aparatu przemocy i ucisku klasowego” (określenie Marksa), nie byłoby specjalnego problemu. Policjant jest policjantem, choć nasza powieść kryminalna przedstawia dzielnych chłopców z MO jako subtelnych intelektualistów „z duszą poety marzącą”. Gorzej, że ludzie o mentalności policjanta stanowią trzon (jak dotąd tylko trochę

nadwątlony) aparatu władzy w naszym kraju. Można by się oczywiście zastanawiać, czy jest to skutek swoistej selekcji negatywnej naszych kadr polityczno-administracyjnych (ludzie o światopoglądzie policyjnym są preferowani przez ustrój niedemokratyczny i autorytarny) czy wynik sprawowania władzy w takich warunkach ustrojowych. Osobiście skłonny byłbym uznać obie te przyczyny za równorzędne. Jak z powyższych wywodów widać, światopogląd policyjny jest całkowitym przeciwieństwem i zaprzeczeniem światopoglądu humanistycznego, którego wyznacznik stanowi zaufanie do człowieka, do jego indywidualności i naturalnych predyspozycji, a także uznanie za nadrzędne wartości ludzkie autentyczności i swobody. Taki właśnie światopogląd leży u podstaw najlepszych tradycji socjalistycznych, chrześcijańskich oraz liberalnych (mimo ogromnych często różnic ideologicznych między tymi nurtami) i taki też tkwi u podstaw ideowych „Solidarności”. Stąd też, a nie tylko z liczby członków bierze się nasza siła.

Przed dwudziestoma trzema wiekami Platon powiedział, że póty społeczeństwa nie będą szczęśliwe, póki filozofowie nie siedzą na tronie, lub królowie nie zaczną filozofować. Moje postulaty są znacznie skromniejsze (np. kształt polityczny naszego ustroju był w dużej mierze formowany przez filozofów W. Lenina i J. Stalina). Chciałbym po prostu, by rządził nami Ludzie.

Jarosław Linderberg

Poniższy tekst jest jeszcze jednym przykładem bezkarności funkcjonariuszy MO wchodzących w konflikt z prawem. Nie chodzi nam o podsycanie nastrojów wrogości wokół milicji. Chcemy jedynie ukazać rzeczywiste przyczyny niechęci społeczeństwa do ludzi, którzy zawodowo zajmują się ochroną prawa. Wierzymy, że przyczyniając się do oczyszczenia szeregów milicji z ludzi, którzy ją kompromitują przyczynimy się do odbudowy zaufania społeczeństwa, tego niezbędnego w każdym państwie elementu praworządności.

(red)

Ostatnio w środkach masowego przekazu prowadzi się szeroką akcję propagandową, mającą na celu pokazanie i udowodnienie społeczeństwu PRL, jakie to ciężkie życie ma Milicja Obywatelska; jak to społeczeństwo utrudnia jej pracę, a milicja przecież taka jest otwarta i dobra dla niewdzięcznego społeczeństwa. Owszem, przynajmniej występujący przed kamerami i mikrofonami oficerowie MO, że i wśród milicjantów zdarzają się ludzie nieodpowiedzialni, ale są to przecież tylko jednostki. Niedawno bardzo mocno podkreślili to przed delegatami MKZ-u — Komendant Wojewódzki MO i Prokurator Wojewódzki. Jednakże dzięki „Solidarności” a nie Prokuraturze społeczeństwo dowiaduje się o coraz to nowych ekscesach, jakich dopuścili się funkcjonariusze MO, by wspomnieć gwałt z marca br. w woj. tarnobrzskim dokonany na dwóch kobietach przez pijanych milicjantów, ostatnie wypadki w Kuźnicy, czy wreszcie indolencja katowickiej milicji w czasie zajść przy dworcu PKP w dniu 15 maja.

Chciałbym tu wyciągnąć na światło dzienne jeszcze jeden przypadek pobicia człowieka przez MO. W stwierdzeniu tym kryje się jednak pewna nieścisłość, ponieważ miało to miejsce prawie rok temu i sprawa pobicia znalazła się już na wokandzie sądowej. Jednakże społeczeństwo nie zostało o tym po-

informowane a bezkarni (?) milicjanci nie ponieśli zasłużonej kary. A oto szczegóły sprawy. Dnia 14.06.80 r. ok. godz. 4 rano Baltazar Jan Sadowski na drodze — Bodaki — Bodacki został zatrzymany przez trzech pijanych funkcjonariuszy MO: G. Borona, S. Łusa, komendanta z posterunku MO w Brańsku i A. Świrydowicza. Sadowski za zgodą kierownictwa jechał służbowym samochodem należącym do RDP w Bielsku po muzykantów, by odwiedzić ich do domu po skończonej zabawie. Funkcjonariusze w obraźliwy sposób rozkazali mu wyjść z samochodu i zaczęli go bić. W trakcie bestialskiego znęcania się nad p. Sadowskim milicjanci zażądali od niego: „załatw nam k... i wódkę, to cię puścimy!” Dopiero w „przerwie” maltretowania funkcjonariusz z Brańska przypomniał sobie, że należy pobitemu sprawdzić dokumenty i stwierdzić czy nie

„Przypadkowe” pobicie przez MO

jest pijany. Sadowski był zupełnie trzeźwy (!), ale ku jego zdziwieniu milicjant w sposób służbowy stwierdził: „pijany jak świnia”, po czym funkcjonariusze ponownie zaczęli go bić. Jeden z napastników, cywil, chwycił z samochodu Sadowskiego szcztokę do zamiatania i bił nią gdzie popadło. Katowanie to trwało około godziny i dwaj milicjanci odjechali służbowym wozem, a „cywil” usiadł za kierownicą nysy pobitego. Rozpoczęła się niebezpieczna jazda. Dopiero teraz Sadowski w pełni uświadomił sobie, jak „cywil” jest bardzo pijany; prowadził wóz całą szerokością drogi. W Boćkach wysiadł, pozostawił pobitego w samochodzie. Sadowski resztkami sił pojechał po muzykantów i w drodze powrotnej pokazał im miejsce pobicia, gdzie znalazł kawałek porwanej szcztoki.

W wyniku pobicia Baltazar Sadowski odniósł liczne obrażenia ciała, lekarz stwierdził wstrząśnienie mózgu, złamanie żebra i szczęki. Dwa tygodnie przebywał w szpitalu w Bielsku, następnie w Białymstoku na oddziale neurochirurgii. Przez 7 tygodni nie mógł normalnie jeść. Do dziś się leczy. Otrzymał II grupę inwalidzką.

Prokuratura Rejonowa w Bielsku, później Prokuratura Wojewódzka w Białymstoku przystąpiła do śledztwa. Odbyły się trzy rozprawy, w trakcie których funkcjonariusze przyznali się do pobicia B. Sadowskiego, tłumacząc się, że była to „pomyłka”. Ostatnia rozprawa miała miejsce 16 marca i do dziś nikt nie zna dalszych poszukiwań prawdy przez Prokuraturę w Białymstoku. Jak dotąd Sadowski zapłacił adwokatowi około 7 tys. zł. Poszkodowany interweniował w Ministerstwie Sprawiedliwości, jego zakład w Prokuraturze Generalnej, gdzie nie dopatrzone się uchybień w prowadzeniu śledztwa przez Prokuraturę w Białymstoku.

W zaświadczeniu lekarskim z dnia 15.05. br. neurochirurg H. Dudek stwierdził w rozpoznaniu: „stan po urazie głowy i wstrząśnieniu mózgu, niedowład połowiczny lewostronny”. Jeszcze raz podkreślimy, Baltazar Sadowski w wyniku pobicia został inwalidą II grupy; nie jest zdolny do podjęcia pracy zarobkowej. Prokuratura Wojewódzka nadal opieszale prowadzi śledztwo i nie należy się spodziewać, że zbyt szybko je zakończy. Natomiast milicjanci zostali czasowo zawieszani na okres śledztwa. Teraz nadal pełnią swoje obowiązki. Ciekawe, kto będzie ich następną ofiarą „pomyłkowego” pobicia. Kiedy może będzie to ktoś z pracowników aparatu ścigania, to wtedy dopiero Prokuratura zapewne skaze winnych. I ostatnie już pytanie: czy tak naprawdę społeczeństwo PRL nie boi się bardziej milicji niż chuliganów?

Krzysztof Sawicki

JÓZEF PIŁSUDSKI

Po latach świadomości społecznej zjawiska związane z osobą Józefa Piłsudskiego jawią się w kolejności odwrotnej niż się rodziły: najpierw jest legenda, przybierająca czasem kształt fascynacji, rzadziej nawiąski, jest dziwnie przenikliwe spojrzenie, które zawisło nad narodem jak los; później jest splątany układ politycznych wydarzeń, społecznych uwarunkowań, jest cała mgławica elementów, które po odpowiednim ustawieniu mogą służyć każdej tezie, każdej opinii; a wreszcie jest to, co stanowi źródło, początek legendy — indywidualna osobowość, która wyraża się w działaniu i pisaniu, a skupia w sobie niewrażliwą problematykę polityczną wcześniejszych pokoleń, rzuca światło na sylwetki swych poprzedników i antagonyzów.

Interesować mnie tu będą nie działania polityczne Piłsudskiego, ich przebieg, nie można zamknąć w jednym szkicu, są wypadkową historii Polski, historii Europy, lecz owa smuga światła, jaką ta postać rzuca na dzieje naszej myśli politycznej XIX wieku, na sposób ujmowania zagadnień społecznych, na rozumienie tradycji. Kiedy bowiem interesujemy się sylwetkami politycznymi ubiegłego stulecia, kiedy spoglądamy na galerię ówczesnych działaczy, często tak zwaśnionych, tak zaślepionych pasjami, to z całej różnorodności charakterów, temperamentów, losów osobistych wyrusza się zaledwie kilka wciąż powracających problemów, kilka pytań, na które ci ludzie starali się dać najlepszą odpowiedź. Ta jednostronność zainteresowań jest znamienna i zrozumiała: utrata niepodległości była problemem, do którego wszyscy musieli się ustosunkować. Tymczasem zmieniał się układ Europy (choć dla Polaków, modlących się o powszechną wojnę ludów, działało się to zbyt wolno), przemianom ulegały stosunki społeczne w państwach zaborczych, ich wzajemna równowaga oraz traktowanie przez nich sprawy polskiej, a wreszcie ewoluowała struktura społeczna kraju. Na widowni pojawiały się coraz to nowe układy sił, z którymi trzeba się było liczyć.

Na każdą nadzieję zmiany rzucano się jako na szansę rozwiązania naczelnego problemu. I zawsze istnieł „romantyczny”, który wolał o pełną realizację podstawowego celu, o odzyskanie niepodległości, nawet jeżeli w danym momencie także i w ich opinii było to nieosiągalne, a równocześnie istnieł „realistyczny”, który za cenę ugody, rezygnacji z pewnych wartości (w duchu często myślało — chwilowej, politycznej), chcieli uratować inne wartości, osiągnąć realne polepszenie sytuacji. „Romantyczny” także chodził o realne zmiany, tyle że inne drogi działania uważali za najlepsze. Istniały w Polsce te dwie nieformalne partie, dwie postawy wobec politycznej problematyki, które często znajdowały wyraz wewnątrz jednej ideologii, wykorzystywały na swój rachunek te same hasła oznaczające wówczas oczywiście odmienne treści. Tu chyba tkwi źródło nienawiści dzielących ludzi tak silnie, że animozje trwały dłużej niż prawdziwe różnice.

Musi, która rozwija się w niewoli, jest w zrozumiały sposób uwrażliwiona na stosunek do niepodległości, wyraża się to jednak bardzo często w negowaniu zwolennikom innych hasel, członkom innego stronnictwa prawa do rozwiązywania politycznych dylematów. Tylko jedna droga wyjścia z niewoli uważana jest za dozwoloną, wszelka inna ogłaszana za odstęstwo. W takiej sytuacji walka z poglądami odmiennymi, które traktuje się jako konkurencyjne, nieraz pochłaniała całą energię, na pozytywne działanie brakło już animizmu. Stworzenie takich mechanizmów życia społecznego, które by potrafiły uzgodnić i wykorzystać działania różnych stronnictw, różnych odcieni opinii publicznej, wymaga długiego czasu i dużej kultury. Zrozumienie tych kwestii, realizacja pilnych stąd wniosków jest szczególnie trudna dla narodu w niewoli.

Dlatego taka waga ma dla myślicieli i działaczy, którzy wychodzili ponad doktrynerskie podziały, aby szukać drogi, na której odnajdzie się najlepsze ramy dla niepodległego państwa. Ponad podziałami na obozy, także ponad podziałami na „romantyków” i „realistów”, istniał podział na tych, którzy zamykali się w niewoli hasel oraz na tych, którzy usiłowali budować myśl otwar-

tą, niepodległą, związaną ze społecznym koutretem, z losem narodu i z ogólnoludzkimi wartościami. I znów trzeba powiedzieć, że myśl zamknięta, dogmatyczna mogła się pojawiać w różnych obozach, przybierać kształt różnych ideologii. W każdym wypadku prowadziła swych zwolenników na niebezpieczne i często nie dostrzegane przez ich manowce: odrzucali postulat niepodległości ojczyzny, choć z różnych czynili to pobytek.

Na każdym zakręcie historii, podczas każdego politycznego przesilenia, gdy pojawiały się nowe hasła i nowe programy, pojawiała się też nowe wcielenie myśli zamkniętej, zniewolonej, która mogła przejąć hasła lewicy czy prawicy, posługiwać się frazeologią „romantyczną” czy „realistyczną”, głosić skrajny bunt czy skrajną pokorę. Ten dogmatyczny radykalizm myśli był na polskim gruncie szczególnie niebezpieczny, ale też dla tych samych powodów przynosił nam na naszym gruncie z trudnością. W innych krajach istniały społeczne mechanizmy, które łagodziły nihilistyczne konsekwencje takich programów — ich indywidualni wyznawcy stanowili nieszkodliwą mniejszość. W Polsce tych mechanizmów zabrakło, aberracje myśli godziły w duchową suwerenność narodu, podważały jedyne źródło oporu.

Dlatego interesują nas ludzie, którzy się na te manowce zbłąkali, dają bowiem miomowną ilustrację konsekwencji pewnych ideologicznych wyborów, pokazują przeciw czemu bronili się inni. Dlatego tak ważni są ci myśliciele, którzy — jak Mochacki, jak Limanowski — przeciw tym niebezpieczeństwom walczyli. Dlatego należy uważnie pochylić się nad miejscem, jakie w tej problematyce zajmują sylwetki Józefa Piłsudskiego, który rzuca na całość zagadnienia tym ciekawsze światło, że był przede wszystkim nie teoretykiem lecz praktykiem, nie ujmował swych poglądów w zwarty system lecz posługiwał się intuicją, poetyckim skrótem; jednym obrazem, jednym porównaniem określał swój stosunek do najważniejszych problemów, jakimi się zajmowała polska myśl polityczna.

A był to stosunek wyznaczony przez miejsce i czas, na jakie przypadła jego młodość. Powstanie styczniowe stanowiło wyrażną cenzurę w dziełach polskiej myśli politycznej, ale na Litwie i Rusi rok 1863 był wielkim przełomem niż w reszcie kraju, bo cień murawiewowskich szubienic zawisł nad tamtymi ziemiami. Piłsudski nieraz podkreślał, że goręcy opowiadani o powstańczej klęsce była jednym zgrzytem jego dzieciństwa, a pragnienie wyrwania z tego marazmu siebie i innych kierowało całą jego późniejszą działalnością. „W takich warunkach nienawiść moia do carskich urzędników, do ucisku moskiewskiego wzrastała z każdym rokiem. Bezsilna wściekłość dusiła mnie nieraz, a wstyd, że w niczym zaszkoślił wroga nie moge, że muszę znosić w milczeniu dotknięcie mego godności i słuchać kłamliwych i pogardliwych słów o Polsce, Polakach i historii, palił mi polszczy. Uczucie przygnębienia, uczucie niewolnika, którego w każdej chwili jak robaka zniechęć mogą, leżało mi na sercu kamieniem młotowym”.

Tak określał Piłsudski swoje młodzieńcze przeżycia w szkicu „Jak stałem się socjalistą”, do którego przyjdzie nam powrócić, bo dostrzec tam można nie tylko odbicie narodowego ponizienia, ale jednocześnie punkt wejścia do walki o własny honor, o przezwyciężenie klęski. Dlatego kilkakrotnie powraca do powstańczej legendy, poświęcił jej najniekniejsze strony swego dzieła. Wówczas nastąpiło przesilenie w stosunku Polaków do niepodległości, postawa realistyczna zdawała się powszechnie triumfować. Piłsudski starał się ukazać, że problemy tamtej epoki nie są wcale przezwyżnione, że pytania, które stały przed tamtymi ludźmi, nadal domaga się odpowiedzi, że ów realizm sam w sobie nie jest jeszcze żadnym rozwiązaniem.

Zastanawiał się nad znaczeniem powstańczej wydarzeń myślał przecież o genealogii własnej postawy, o własnej wizji wielkości ojczyzny, ale potrafił wystrzec się na nawiązanie schematów polskiej myśli, o których już była mowa. Przede wszystkim rozbił legendę o Trevea Dea, o narodowej zgodzie tamtych dni, następnie legendę wyjątkowości jednego ze stronnictw, w końcu legendę wyłącznej racji jednej z postaw: „romantycznej”, czy „realistycznej”.

Gdzież w takim razie jego odpowiedź, jak on widzi tamte dni?

Były to chwile przełomowe dla naszych dziejów. „Na progu nowoczesnego życia społecznego stoją wydarzenia 1863 roku. Wyraźny mur olbrzymi, dzielący pokolenia od pokoleń, czyniąc nowe życie, zamykając stare — mur, na którym tryskają ogniem pisane cyfry: 1, 8, 6, 3. Pionęły te cyfry świadomie dla myślących, bezwiednie dla wszystkich, tworząc i kształtując duszę nowego powstaniowego Polaka, nowe zjawiają się załomy duszy, inne nerwy, całkiem odmienny sposób odczuwania i reagowania”. Przemierza spojrzeniem ówczesne stronnictwa, ówczesnych działaczy i nigdzie nie dostrzega owej legendarnej zgody narodowej, widzi wyjątkowe nateżenie osobistych nienawiści.

Odrzuca też legendę przeciwności powstańczych wysiłków „realistycznej” legendę, która została dopisana później, po klęsce i zapomniała na długo. Poszukuje głębiej znaczenia tamtych dni, wielkości, która musiała istnieć. „Została legenda, że to tylko było szaleństwo, (...) Szukałem jak opętany. Nie mogłem się z tym pogodzić. Wielkość, gdzie twoje imię? Największe imię to margrabia! Chciałem go kochać za wielkość, bo miał on dumę i godność swego narodu. (...) Nie był niewolnikiem”.

Wielka siła, wielka duma. Padł zduszony obręczą bagietów z jednej i z drugiej strony, padł pod siłą pogardy, gnębioncy często potwarza nienawiści. Nie ma wielkości, wielkości szukać trzeba było gdzie indziej”. Warto zwrócić uwagę na charakterystyczną dla Piłsudskiego śmiałość spojrzenia, która pozwoliła mu dostrzec wielkość postawy głoszącej przecież hasła zupełnie mu obce, ale realizujące bliższe mu cele. Złączenie pragmatyzmu i idealizmu, silnie podkreślone niechęć wobec doktrynerstwa umożliwiła głębokie wczucie się w tradycję polityczną XIX wieku. I szkoda, że później nie starczało Piłsudskiemu tej ideowej wielkości dla współczesnych antagonizmów.

W Wielonolskim widział niespełnioną szansę wielkości, ale prawdziwą wielkość epoki dostrzegł w niezwykłym szacunku, jaki potrafił wzbudzić Rząd Narodowy. Pieczęta rządu nakazywała solidarność, uzyskiwała posłuch, wnosila niepodległy ład w zniewolona społeczność. Piłsudski mówił te słowa myślał przede wszystkim o własnym losie, o losie legionów, o późniejszych nadziejach i niewygodzeniach. I zakończył prelekcję o powstaniu symbolicznym wspomnieniem. Oto kiedy na samym początku wojny znalazł się w zamku Wielonolskim, gdzie w opustoszałych komnatach było obozowisko wojska, cienie przeszłości znów powróciły. „Gdy on czy na chwilę zamknął, wielka postać margrabiego stanęła przede mną. Oparcie cielsko, oparte na kiju, ze wzgardliwym twarzą wyrazem. I znów głos jego oważył się: „Znowu to samo — lecz ty i ci twoi jesteście mali, mała wasza nikczemność, małe bohaterstwo!”.

Ten zdumiewający opis spotkania wskazuje, jak wielką rolę odegrało przemyslenie roku 1863 w kształtowaniu się politycznej mentalności Piłsudskiego. Bowiem w tamtych dniach znalazły dramatyczny wyraz problemy, które go nurtowały przez całe życie: zagadnienie wzajemnych relacji posłuszeństwa i wolności, praworządności i suwerenności. „Szukałem rozwiązania, nie cofałem się przed załamaniem, które ultrafiolet dają, które ultrafioletem ośleniają. Nie chciałem być niewolnikiem, szukałem swobody, byłem dzieckiem swobody i dla niej, dla tej swobody mocy szukałem. I w tym wiecznym problemie, w tej sprzeczności demokracji i wojska byłem długo chowany. Problem ten ujmowałem w ręce nie czując wstydu, ani niechęci, bo byłem dzieckiem swobody. Ale sprzeczności nakazu i swobody dotad nie rozwiązałem”. W te sprzeczności przyszło mu się później boleśnie uwikłać, ale ten dylemat określa całe jego życie. To nie on powiedział „skazałem was na wielkość”, i nie on wyrzekł słowa o czerwonym tramwaju, z którego wysiadł na przystanku Niepodległość, ale dlatego z takim uporem nawet historycy przypisują mu fragment wiersza Wierzyńskiego i wymyślony przez Nowaczyńskiego urywek rzekomego wywiadu, że wyszczyła w tych skrótowych formułach znakomite określenie legendy Piłsudskiego.

Problem swobody pojawił się jako reakcja na otaczające zniewolenie, na cień mura-

wiewowskich szubienic. Drukowane w „Przedświcie” i w „Robotniku” artykuły często zajmowały się zmaganiem z rusefikacją. Piłsudski bacznie śledził wszelkie przejawy, jest szczególnie wyczulony na znak narodowej dumy w społeczeństwie, na łatwe zwycięstwo postawy ugodowej. Uważnie analizuje stosunki społeczne w Rosji, mechanizmy, które podtrzymują stan niewoli. Różni się w opiniach zarówno od tych, którzy przyczyn szukają w mitycznych rasowych predyspozycjach Rosjan, jak i od tych, którzy „naiwnie zwalają odpowiedzialność za tę politykę na rząd jedynie, uniewinniają całkowicie społeczeństwo rosyjskie”. Zdaniem Piłsudskiego od panowania Aleksandra III nastąpiła wyraźna zmiana w polityce wewnętrznej. „O ile więc dla niepodległych pozostał szubienic, więzienie i Sybir, o tyle dla innych otworzył szeroko drogę do władzy i chleba. Od dwudziestu lat polityka wewnętrzna caratu polega na rozszerzaniu organizacji rządowej przez przyswajanie jej coraz to nowych funkcji. Jest to sui generis socjalizm państwowy, w którego zakres wchodzi koleje i filantropia, wódka i moralność, nauka i religia”. Tak wyprodukowana sfera biurokratów, bez których system carski nie może istnieć, rzuciła się przede wszystkim na „zachodnie gubernie”, na ziemie polskie.

„Polityka rusefikacyjna, na wszystkich kresach państwa carskiego uprawiana, jest nielegalnie koniecznym wynikiem istniejących w nim stosunków społecznych”. Te stosunki chciał Piłsudski zmienić, dlatego stał się socjalistą. Podobnie jak dla Limanowskiego, socjalizm był dla niego walka zarówno o wyzwolenie społeczne, jak i narodowe. Pogląd taki w okresie młodości Piłsudskiego był na polskim gruncie czymś raczej wyjątkowym. Sam wspominał, że dlatego mógł zostać socjalistą, że zapoznał się z ideologią w wydaniu petersburskim. „Dla mnie osobiście uważałem to za szczęście. Gdybym się spotkał w owe czasy z socjalizmem warszawskim, negującym otwarcie sprawy narodowościowe, i występującym przeciw tradycji powstańczej, byłbym tak opornym na jego wpływy, że razem z tymi nieożrebionymi według mnie dodatkami, odrzuciłbym i samą tę ideę socjalistyczną”. W owym okresie trafił Piłsudski na broszurę Diksztaina (Kto z czego żyje) i Liebknechta (W obronie prawdy), przeczytał też, bez wielkiego wrażenia, pierwszy tom Kapitana, przede wszystkim jednak działał wśród robotników. Wkrótce przyszło aresztowanie i lata Sybiru. Tam przemyslał młodzieńcze doświadczenia, stał z siebie resztki rosyjskich wpływów, przeczytał raz jeszcze Marksa. Zrozumiał, że socjalizm może być nie tylko romantyczna utopia, lecz również wyrazem realnych dążeń, sposobem organizowania masy i wielkości społeczeństwa, tego wszystkiego, czego szukał w doświadczeniach 1863 roku. „A gdybym się zastanawiał nad narodem, z którym mnie wiązało wszystko, co cieszę i wszystko co boli, wszystko co we mnie

myśli i wszystko, co czuje, przychodziłem do przekonania, że moje dzieciinne marzenia i rojenia zespalają się z moim młodzieńczym światopoglądem. Socjalista w Polsce dążyć musi do niepodległości kraju, a niepodległość jest znanym warunkiem zwycięstwa socjalizmu w Polsce”.

Kiedy po latach zesłania wracał w 1892 roku do kraju, jego zamiarem było wstąpienie do „Proletariatu” i zreformowanie go w kierunek narodowy. Okazało się po powrocie, że ta praca została wykonana bez niego: PPS przejął właśnie patriotyczny punkt widzenia. Odtąd przez wiele lat Piłsudski był jedną z czołowych postaci partii, działał w kierunku utrzymania uchwalonego na zjeździe paryskim niepodległościowego programu. Nie był ideologiem, nie tworzył systemów, ale osobista postawa wywarła olbrzymi wpływ na ideologię ruchu socjalistycznego w Polsce. Kładi nacisk na niezależność PPS od rosyjskich organizacji, konieczność takiej postawy wynikała z różnego stopnia rozwoju obydwoj społeczeństw. Ten pogląd był często atakowany z pozycji esdeckich. Podobnie jak Limanowskiemu, spotykał Piłsudskiego zarzut nacjonalizmu. A przecież cała jego myśl — i wówczas i później — rozwija się w opozycji zarówno do obcego, jak i do rodzimego nacjonalizmu, a przecież nieraz podkreślał, że tylko koncepcje wychodzące poza ciasny, nacjonalistyczny punkt widzenia pozwolą wyprowadzić naród z niewoli.

Już w późniejszym okresie wysuwano tezę, że Piłsudski nigdy socjalistą nie był. Tylko wychodząc ze ściśle esdeckich pozycji można sensownie mówić, że wieloletni członek władz naczelnych partii, wydawca i publicysta „Robotnika” nigdy nie był socjalistą, wówczas bowiem socjalizm całej PPS oparty zostaje znakiem zapytania. Ta teza, którą głosili z jednej strony Brun i Radek, z drugiej Cat-Mackiewicz, stanowi publicystyczny chwyt, który wygodny jest może dla prezentacji własnych poglądów jej autorów, ale z historycznego punktu widzenia jest pozbawiony sensu. Nikt nie przeczy, że Piłsudski od socjalizmu odszedł, ale trudno negować, że w ruchu tym uczestniczył i odegrał istotną rolę. Ludzie niechętni jego postaci porównywali go nawet do Azeffa, wdzili w nim zdradę ruchu robotniczego.

Widziano w nim także zdradę ruchu niepodległościowego. To Zygmunt Balicki oskarżył go o zależność od wywiadu austriackiego, otrzymywanie pieniędzy od kapitana Redla (który był resztą na rosyjskim żołędzie). Te zarzuty powtarzano i później; podobnie jak w poprzednim wypadku (gdy negowano przynależność do ruchu socjalistycznego) chodziło o to, aby rosnącą legendę sprowadzić do możliwie płaskich wymiarów. Był to oczywiście wyraz beznadziei wobec legendy, nieświadomego przeświadczenia, że w tej postaci skupia się ważna tradycja polskiej myśli politycznej XIX wieku, z którą głosiciele tych tez nie chcieli się zgodzić. Dzisiaj widzimy, że te wydziedziczające zabiegi są nierzeczyne i domagają się swojej

psychoanalizy idei, która by, ujawniła ich ukryte motywacje.

W rozmowie z Merezkowskim Piłsudski powiedział o sobie, że jest w równym stopniu romantykiem i realistą; jego siłą była świadomość roli, jaką pełni narodowa mitologia. Rozumiał, że do politycznego zwycięstwa potrzebna jest nie tylko intelektualna analiza sytuacji, ale także odczucie tego, co określał jako imponderabilia. Tu różnił się od Wielopolskiego, dlatego chyba u podstaw jego myślenia i działania leżał mit 1863 roku, niepodogodzenia się z klęską, dlatego w decydującym okresie swego działania był wielką postacią anachroniczną: już nieaktualny i jeszcze nieaktualny. A ponieważ takie właśnie było polityczne położenie Polski — już nieobecna i jeszcze nieobecna — dlatego jego los złączył się trwale z losem kraju.

To była jego siła i jego słabość. Lekcja 1863 roku nie mogła wystarczyć do rozwiązania niepodległością Polską. I trafnie chyba ocenił sylwetkę Piłsudskiego na tle tamtych lat Kajetan Morawski, który jako minister w obalonym przez zamach majowy rządzie nie miał powodu do fałszywej fascynacji legendą. Widział anachroniczną wielkość Piłsudskiego, widział ciężar jego błędów, nierozumienie mechanizmów nowoczesnej demokracji europejskiej, widział jego późniejszą małoduszność i mściwość. I widział zwłaszcza nędzę jego następców, którzy usiłowali wyzszyć legendę dla mafijnych walk o spadek, o władzę. „Nie było systemu pomajowego. Był tylko najpierw Piłsudski, genialny szlachcic kresowy, o intuicji meza stanu i temperamentem rewolucjonisty, wielkopolski i rubaszny, równocześnie bliski trywialności jak legendy. Piłsudski, dla którego Polska była jakimś wielkim Zułowem czy Pikieliszkami, że chodził po niej gderząc i dziwacznie i kijem sekątem poganiał lub popędzając ekonomów i parobków. Swą renesansową bujnością i małoskowną chciwością, swą osobą i legendą przesłonił i przytłoczył cały okres dziejów Polski i wdął się w życie każdego z nas”.

WOJCIECH KARPINSKI

Wojciech Karpiński, ur. w 1943, pisarz, krytyk literacki, historyk kultury, członek zespołu redakcyjnego miesięcznika „Twórczość”. Zajmuje się zwłaszcza problematyką wolności i tradycji w europejskiej myśli politycznej. Publikowany artykuł pochodzi ze zbioru „Szkice o wolności”, wydanego w nieoficjalnym wydawnictwie „Kos” (Kra-kowska Oficyna Studentów).

Pomoc finansowa dla matek

Porozumienie gdańskie zakłada utworzenie pomocy finansowej dla matek wychowujących dzieci w okresie 3 lat od momentu urodzenia dziecka.

Proponowane i poddawane dyskusji jest rozwiązanie uwzględniające jedynie matki pracujące. Realizacja tej propozycji objęłaby w praktyce nie wszystkie matki w Polsce. Pomoc finansowej pozbawione by były matki rolniczki, matki bedące na utrzymaniu męża, studentki, uczennice, matki, które z powodu ciąży nie mogą podjąć pracy. Natomiast jednocześnie pomoc finansowa objęta byłaby matki, które przepracowały często 9 miesięcy lub nawet krócej.

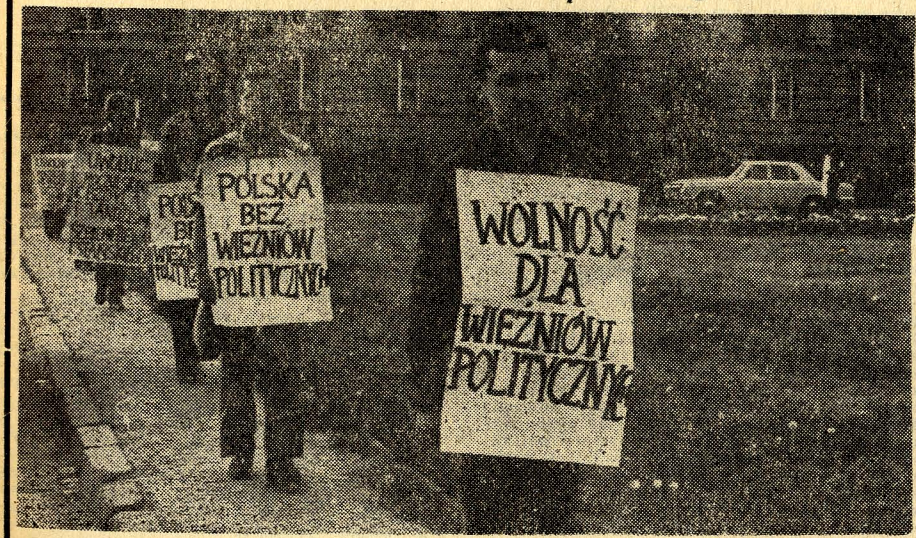
Moja propozycja brzmi następująco: należałoby wprowadzić pomoc finansową dla wszystkich matek niezależnie od ich stanu i miejsca pracy na okres 3 lat, w wysokości minimum socjalnego.

Matki, które przed urodzeniem dziecka pracowały, otrzymywałyby przez okres 4 miesięcy urlop macierzyński pełnopłatny, a następnie mogłyby podjąć dalej prace lub otrzymywałyby dodatki w wysokości minimum socjalnego niezależnie od wysokości zarobków. Pozostałe matki otrzymywałyby tu po porodzie pomoc finansową w wysokości minimum socjalnego przez okres 3 lat. Takie rozwiązanie może porównanie krzywdzić matki pracujące przed urodzeniem dziecka. Lecz wiele jest takich matek, które pracowały bardzo krótko przed porodem, a rodzą przede wszystkim matki młode, bedące przeżywające w najtrudniejszej sytuacji finansowej na tzw. dorobku, mieszkające w wynajętych mieszkaniach lub przy rodzicach. A co jest najistotniejsze — tej kwestii to to, że przecież punkt w Porozumieniu Gdańskim w tej sprawie miał na wzeledzie przede wszystkim wychowanie dziecka, podniesienie zdrowotności młodego pokolenia.

Moja propozycja daje taką szansę wszystkim najmłodszym Polakom.

Zbigniew Smekowski
Komisja Zakładowa Państwowego Szpitala Klinicznego

W OBRONIE UWIEŻIONYCH



25.05. W wielu ośrodkach akademickich odbyły się manifestacje i marsze protestacyjne studentów — członków Niezależnego Zrzeszenia Studentów domagających się uwolnienia więźniów politycznych. W Białymstoku studenci piketowali gmach KW PZPR.

Twardogłowi kontratakują

Rzecz będzie o aktualnej sytuacji w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, głównym naszym partnerze w urzędystnictwie przemian demokratycznych w kraju, a także o niektórych implikacjach sytuacji panującej w partii dla kraju i dla naszego związku.

W Polsce robi się coraz bardziej gorąco. Dosłownie i w przenośni. W całej partii trwa obecnie burzliwa kampania sprawozdawczo-wyborcza. Rozgorzały spory i kontrowersje. Polaryzują się opinie i poglądy. Linie podziału stają się w miarę upływu czasu coraz bardziej czytelne. Nadal obserwujemy dużą polityczną aktywność szerokiego mas partyjnych, nazywanych umownie „dołami”. Jednocześnie ów stan obywatelskiej mobilizacji rozszerza się i ogarnia coraz to nowe rejony kraju. Czołową rolę w tym odnowicielskim nurcie odgrywają tzw. poziome struktury partyjne. Ścierają się opinie, trwa ożywca wymiana myśli i poglądów na temat dróg naprawy partii i Rzeczypospolitej. Zjawisko to ze wszech miar budujące i zupełnie naturalne. Wszak IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR za pasem.

Od pewnego czasu obserwujemy też i nowe jakościowe zjawisko. Oto nareszcie

RUSZYŁA SIĘ I „GÓRA”

Szczególnie zaś zaktywizowało się ostatnio twarde, zachowawcze skrzydło w Biurze Politycznym z Olszowskim, Grabskim i Zabińskim. Dziwna rzecz: twardogłowi nie tylko oparli się fali ostrzej, surowej krytyki, jakiej poddani zostali na dwóch ostatnich plenarnych posiedzeniach Komitetu Centralnego PZPR, lecz wyszli z nich wręcz umocnieni! Oto bowiem raz jeszcze zadziałała stara znana dobrze „maszynka do głosowania”. Mianowany na poprzednim zjeździe Komitet Centralny nie tylko nie usunął krytykowanych za wyhamowywanie odnowy, lecz udzielił im swoiste wotum zaufania. Konsternacja i zaskoczenie były w szeregach partyjnych absolutne. Jak się powszechnie ocenia Komitet Centralny sam wydał na siebie wyrok. Na ostatnim X Plenum wiele jego członków zapisywało się do głosu nie tyle po to, by coś ważnego powiedzieć, lecz raczej aby wygłosić na tym forum swoje ostatnie pożegnalne przemówienie. Stąd też i tylu „dyskutantów”.

Zastanawia fakt, iż chwalone na IX Plenum zalecenie odbycia spotkań z podstawowymi organizacjami partyjnymi szczególnie wzięli sobie do serca właśnie towarzysze znani z twardogłowości. W ostatnim zaś czasie nastąpił istny festiwal spotkań niektórych członków Biura Politycznego z dużymi organizacjami partyjnymi. Przoduje w tym

NAJTWARDZYSZY Z TWARDYCH

Stefan Olszowski, określany jako „numer 2” w Biurze Politycznym. Swoje polityczne tournée rozpoczął od Huty „Warszawa”. Parę tygodni po jego wizycie właśnie tam uwiła swoje gniazdko centrala kryptopolitycznej formacji nazywającej siebie „Zjednoczeniem Patriotycznym Grunwald”, patronki głośnego już zbiegowiska w dniu 8 marca przed gmachem byłego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przy placu Na Rozdrożu. Przypadek? Nie sądzę.

Rozmach i częstotliwość ostatnich spotkań sekretarza Olszowskiego przypomina jako żywo, przy zachowaniu proporcji, swoistą kampanię prezydencką. Wódz twardogłowych doskonale zdaje sobie sprawę, że na zbliżającym się zjeździe w uciążliwych i demokratycznych wyborach może zostać

najwyczajniej „odstrzelony” na polityczny śmietnik. Świadom niebezpieczeństwa nie traci więc czasu. Wykazuje przy tym, przynajmniej to trzeba, nie lada brawurę i desperacko rzuca się w najbardziej radykalizowane środowiska partyjne. Ostatnio był w toruńskiej „Elanie” i na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Chętnie stroi się w szaty męczennika. Opowiada jak to za posiadanie własnego zdania wyleciał ongiś z Biura Politycznego na zesłanie do Berlina. Ostentacyjnie obnosi swoje twardogłowie kokietując wszystkich stwierdzeniem, iż nie zależy mu na sukcesie osobistym, lecz na czystości i wartości ideologicznej partii (jak wiadomo przejął on od Łukasiewicza „resort” ideologii i propagandy).

Usiłuje skaptować, a przynajmniej zneutralizować najbardziej niechętnie mu środowiska. Pozyskuje niezdecydowanych. Odważnie idzie pod prąd.

Nie przyjmując do wiadomości faktów najbardziej nawet oczywistych: że w minionym okresie

POMIĘDZY ŚLĘPYMI

jednooki mógł być królem, obecnie jednak to już nie wystarcza. Ze w poprzedniej konfiguracji polityczno-personalnej mógł uchodzić za progresistę, lecz w ostatnim czasie nastąpiła tak silna radykalizacja nastrojów i oczekiwań społecznych, widoczna również w partii, że teraz oto nie korygując swoich poglądów znalazł się nagle głęboko w gronie politycznych maruderów na prawicy. Jeszcze raz potwierdziło się znane porzekadło, iż kto nie idzie naprzód, ten się cofa. Jakże są jednak

SZANSE AKCEPTACJI

tego rodzaju postaw i orientacji politycznych przez szerokie masy partyjne? Jakże są szanse samego Olszowskiego? Znane są jego ambicje polityczne. Nie ulega wątpliwości, że przymierza się na „pierwszego”. Nie jest też żadną tajemnicą, iż cieszy się pełnym zaufaniem i poparciem na Kremlu. Choćby z racji swego twardogłowie i reputacji człowieka silnej ręki. Nie ulega też wątpliwości, iż Moskwa, która z trudem skrywa swą irytację ugodowością i nieporadnością dotychczasowej ekipy, rada byłaby widzieć u steru PZPR człowieka mocnego, zdolnego do zaprowadzenia w Polsce ładu i porządku.

WASILKÓW

Od wielu lat mieszkańcy Wasilkowa walczyli o wybudowanie nowej szkoły i przedszkola.

Sprawa wybudowania przedszkola ciągnie się bowiem od roku 1977. Rozpoczęto wówczas obfitą korespondencję z władzami oświatowymi szczebla wojewódzkiego, z Komitetem Wojewódzkim PZPR i Radą Państwa. Komitet Osiedlowy, który przejął inicjatywę wprowadzenia do planów inwestycyjnych budowy szkoły i przedszkola otrzymał w odpowiedzi pisma z kuratorium białostockiego i od Ministra Oświaty i Wychowania. Wynikało z nich, iż w roku 1980 rozpocznie się budowa tych obiektów. Niestety obietnice okazały się gołosłowne i zamiast nowej szkoły i przedszkola rozpoczęto budowę nowej restauracji. 15 września 1980 r. odbyło się w Wasilkowie zebranie społeczeństwa miasta z władzami administracyjnymi: z naczelnikiem Urzędu Miasta i Gminy Eugeniuszem Sawickim i przewodniczącym MGK FJN Władysławem Awasztelem. Na spotkaniu tym zaproponowano, aby zamieścić budowaną restaurację na przedszkole. Propozycję tę poparł naczelnik.

Stąd i rozmaite działania mające stworzyć zapotrzebowanie społeczne na takich właśnie ludzi. Mnożą się zatem, zwłaszcza u naszych podenerwowanych sąsiadów, enuncjacje o zagrożeniu porządku publicznego w Polsce, o wzroście przestępczości, o postępującej anarchizacji życia publicznego, o rewidowaniu w partii i rosnącej agresywności sił antysocjalistycznych.

Sformułowano diagnozę:

PEŁZAJĄCA KONTREWOLUCJA.

Podgrzewa się i tak już gorącą atmosferę (propagandą i informacją kieruje u nas z racji swych funkcji politycznych właśnie Olszowski...), usiłuje stworzyć klimat zbiorczej psychozy w kraju i poza nim. Przygotowuje się grunt pod określone hasła i programy. Szuka się kosztów ofiarnych (kryjący się pod narodowo-patriotyczną frazeologią żądoby od Poręby chętnie ich wskażą).

Wobec znanej katastrofalnej sytuacji rynkowej usiłuje się stworzyć wrażenie ogólnego marazmu i politycznego pata. Nasilają się głosy o bezpośrednim zagrożeniu samego socjalizmu w Polsce, a przez to i zagrożeniu najżywniejszych interesów całej socjalistycznej wspólnoty.

W takiej właśnie atmosferze polityk w rodzaju Olszowskiego mógłby naturalną rzeczą kolejną wystąpić w aureoli męża opatrnościowego i zbawcy Ojczyzny. Zwłaszcza iż w razie potrzeby mieć będzie za sobą sojuszników czołgi.

NIE CHCĘ BYĆ KASSANDRA

Zadna to satysfakcja. Uważam jednak, iż uświadomienie sobie ogromu grozących nam niebezpieczeństw jest pierwszym i nieodzownym warunkiem ich uniknięcia.

Nie dajmy się więc ponieść emocjom. Dajmy zdecydowany odpór wszelkim prowokatorom i ekstremistom, również i w naszych szeregach. Nie pozwólmy wciągać się w niebezpieczną eskalację napięć politycznych, w żadną grę polityczną.

Pamiętajmy, iż podbijanie stawki i głoszenie haseł radykalnych, zwłaszcza zaś politycznych, może w obecnej gorącej sytuacji obrócić się przeciwko nam samym.

Osiągnęliśmy już dużo. Aby w przyszłości mieć jeszcze więcej, należy przede wszystkim zabezpieczyć to, co już mamy. Potrzebą chwili jest cierpliwość i rozważa.

A tymczasem — twardogłowi kontratakują. Czy z nimi partia da sobie radę?

ANNA CZERNIAWSKA

Mieszkańcy Wasilkowa nie zgadzają się, aby uruchamiano nową restaurację, kiedy alkoholizm jest plagą w naszym społeczeństwie, a dzieci z powodu braku odpowiedniego lokalu nie mogą być przyjęte do przedszkola. Czy możemy sobie pozwolić w czasach całkowitego kryzysu ekonomicznego na budowę nowej restauracji za 10 mln zł, podczas gdy naszym dzieciom nie możemy zapewnić należytej opieki?

Nadmienić należy również to, że budowy restauracji nie uzgodniono z samorządem mieszkańców i społeczeństwem Wasilkowa, chociaż w statucie samorządu wyraźnie mówi się o konieczności wypełniania tego typu decyzji.

W wyniku działania Sekcji Interwencji MKZ-u Białostok odbyło się ostatnio spotkanie z wojewodą białostockim Kazimierzem Dunajem. Stwierdził on, iż sprawa zamiany już wybudowanej restauracji na przedszkole powinna być postawiona na sesji Miejsko-Gminnej Rady Narodowej.

Jeżeli radni poprą społeczny wniosek, to wojewoda zaakceptuje zlokalizowanie przedszkola w budynku przeznaczonym na restaurację.

Opr. Krzysztof Sawicki

O zagrożeniu środowiska naturalnego doliny Biebrzy pisaliśmy w 24 numerze „BI”. Przypomnijmy tylko niektóre fakty. W latach 70-tych rozpoczęto budowę olbrzymiego zakładu mleczarskiego, którego ścieki miały być odprowadzone do oczyszczalni miejskiej. Wbrew przepisom wybudowano nowoczesną mleczarnię bez indywidualnej oczyszczalni. Odprowadzone ścieki do nie przystosowanej do tego celu oczyszczalni komunalnej natychmiast zniweczyły ją, co w rezultacie przyczyniłoby się do całkowitego zatrucia środowiska naturalnego rzeki Biebrzy.

Już w roku 1978 specjaliści z Biura Studiów Projektów i Realizacji Inwestycji Przemysłu Mleczarskiego stwierdzili, że oczyszczalnia komunalna nie jest w stanie przyjąć ścieków mleczarskich. Wojewoda łomżyński zobowiązał Wojewódzką Spółdzielnię Mleczarską do budowy oddzielnej oczyszczalni dla będącej wówczas w budowie mleczarni. Do wybudowania oczyszczalni nie doszło, nie doszło również do zrealizowania przez Spółdzielnię decyzji wydanej przez Urząd Wojewódzki w Łomży z lipca 1979 mówiącej o przystosowaniu istniejącej miejskiej oczyszczalni do podczyszczania ścieków mleczarskich na jednym złożu biologicznym. Po paru jeszcze decyzjach, uchwałach podjętych m.in. przez instancje odpowiedzialne za ochronę środowiska naturalnego (!?) naczelnik Miasta i Gminy w Grajewie zezwolił zakładowi Mleczarskiemu, bez konsultacji z Przedsiębiorstwem Komunalnym, na wprowadzenie ścieków do oczyszczalni miejskiej. Decyzja ta podjęta w maju 1980 r., równoznaczna z podpisaniem wyroku śmierci na rezerwat przyrody, wydaje się przynajmniej dziwna. Ostatecznie sprawa stanęła na uchale wydanej przez Miejsko-Gminną Radę Narodową w Grajewie z dnia 10.02. br. która zakazuje uruchamiania mleczarni bez wybudowania osobnej oczyszczalni. Tak więc walka o uratowanie Biebrzy trwa, toczy się również walka o uratowanie 500 mln zł włożonych w mleczarnię.

W każdej walce muszą być przeciwnicy, o czym mogłem się przekonać 19 maja w Grajewie na zorganizowanym przez „Solidarność” grajewską spotkaniu z wicewojewodą łomżyńskim Stanisławem Ciupą. Chciał zapewnić on, jak tylko mógł (a nie mógł zbyt wiele niestety), że żadnych stron nie ma, że wszystkim zależy na uratowaniu

Biebrzy, jednak w miarę upływu godzin spotkania coraz bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że władzom wojewódzkim niezwykle zależy na uruchomieniu zakładu bez względu na skutki. Druga strona to oczywiście „Solidarność” grajewska, która spisała się znakomicie, nadając temu spotkaniu charakter ogólnopolskiej narady z udziałem ekspertów z ochrony środowiska i licznych dziennikarzy. „Solidarność” z ekspertami świetnie się przygotowała do narady czego niestety nie można powiedzieć o wicewojewodzie, który zasłaniał się brakiem swoich kompetencji, brakiem ekspertów itd. A jeżeli już chodzi o ekspertów z ramienia władz wojewódzkich, to należy stwierdzić, iż w działalności ich pojawiło się nieco nieprawidłowości, np. trzy ekspertyzy dotyczące możliwości przyjęcia przez oczyszczalnię komunalną ścieków mleczarskich nie zostały publicznie odczytane. Dlaczego? Nikt na to pytanie nie odpowiedział.

Sejmik nad sejmikami

Może teraz parę zdań wyjaśnienia: o co tak bardzo walczy „Solidarność”? Otóż rzeka Biebrza z jej rozlewiskami jest największym w Polsce rezerwatem czystej wody. Jej rejon to unikalny rezerwat torfowisk niskich zamieszkały przez liczną faunę (łosie, orły, wydry, bobry). W społecznym interesie leży ochrona tego miejsca narażonego na zniszczenie przez nowo wybudowanego śmiercionośnego molocha.

Obserwując przez parę godzin rozmowy w Grajewie siłą rzeczy nasuwały się pytania: kto jest odpowiedzialny za tak niefortunną lokalizację zakładu mleczarskiego, w który zainwestowano kilkaset milionów złotych. Dlaczego nie wybudowano oczyszczalni zakładowej? I pytanie najważniejsze: czy władzom wojewódzkim rzeczywiście zależy na ocaleniu Biebrzy? Niestety na pytanie to „Solidarność” nie otrzymała od pana Ciupy wiążących odpowiedzi. Nikogo przecież nie mogły satysfakcjonować głoślowe zapewnienia wicewojewody, że całym sercem oddany jest sprawie, że robi wszystko co może itd. I rzeczywiście, kiedy strona „Solidarność” przedstawiła projekt wspólnego porozumienia, rozmowy utknęły w martwym punkcie i „dobra wola” p. wicewojewody

przemieniła się w nieprzejednane stanowisko urzędnika. Wicewojewoda nie zgadzał się długo z punktem mówiącym o konieczności zaistnienia kwestii uruchomienia Zakładu Podstaw Ochrony Środowiska Politechniki Białostockiej, która ma zaopiniować możliwość doraźnego przyjęcia ścieków mleczarskich przez oczyszczalnię miejską, aż do wybudowania nowej oczyszczalni. Dodajmy, że eksperci sprowadzeni z całej Polski przez „Solidarność” pracują społecznie, że ich niezwykle cenny czas nie może być w tak nierozsądny sposób eksploatowany. Ostatecznie wicewojewoda zgodził się na podpisanie wspólnego porozumienia, którego najważniejsze punkty brzmią następująco: wojewoda spowoduje przystąpienie do natychmiastowej budowy oczyszczalni wykorzystując wszystkie możliwości oraz zwróci się o wszechstronną pomoc w tej sprawie do właściwych ministerstw, a w razie potrzeby do premiera, informując o powstałej sytuacji. Wojewoda łomżyński w terminie dwóch dni zlecił Zakładowi Podstaw i Ochrony Środowiska Politechniki Białostockiej zaopiniowanie możliwości doraźnego przyjęcia do czasu wybudowania nowej oczyszczalni ścieków Zakładu Mleczarskiego przez Oczyszczalnię Miejską ścieków mleczarskich. Wszelkie posunięcia nie mogą godzić w interes zatrudnionej już załogi Zakładu Mleczarskiego. Do czasu uzyskania opinii kwestia uruchomienia Zakładu Mleczarskiego zostaje zawieszona, a wydana decyzja zgodna będzie z opracowaną opinią.

I już na zakończenie dodajmy. Dla opinii publicznej uruchomienie zakładu mleczarskiego bez nowej oczyszczalni jest pomysłem absurdalnym i zbrodniczym. Ogrom zniszczenia środowiska naturalnego Biebrzy nie może być współmierny do kosztów płynących z jego produkcji. Takiego stanowiska nie popiera niestety strona rządowa, której zalecenia i zapewnienia nie mają absolutnie żadnego pokrycia w praktyce. I gdyby nie jednoznaczne stanowisko „Solidarność” los rzeki Biebrzy byłby taki sam jak załutej Narwi i innych polskich rzek. A tak już na marginesie. Czemu „Solidarność” będąca przecież związkiem zawodowym stale musi się zajmować takimi sprawami, skoro istnieje Ministerstwo Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, którego obowiązkiem jest strzec czystości polskich rzek?

Krzysztof Sawicki

Co „Prawda” wie o Polsce

Przed wszystkim chciałbym podziękować „Trybunie Ludu” za zamieszczenie w numerze z dnia 18 maja 1981 r. artykułu W. Nikitina wydrukowanego w „Prawdzie” z dnia 15 bm. Dobrze jest wiedzieć, w jaki sposób największa gazeta naszego sąsiada informuje swoje społeczeństwo o sytuacji i problemach naszego kraju. Ze zdziwieniem przeczytałem stwierdzenie W. Nikitina, że „Solidarność” nie ma prawa uważać się za głównego gwaranta procesu odnowy. Wiedocznie pan Nikitin jeszcze nie wie, kto w Polsce odnowę rozpoczął i kto pilnuje jej realizacji. Określił charakter naszego Związku jako anarcho-syndykalistyczny, co znówu świadczy, że mimo powoływania się w swoim artykule na głosy polskiej prasy nie czyta naszych gazet. Inaczej stwierdziłby, że o porządek w kraju najbardziej dba właśnie „Solidarność”. Czy w czasie strajków zdarzyły się jakiegokolwiek zakłócenia porządku? Jak wiadomo (pan Nikitin nie wie), syndykalizm był to kierunek w ruchu

robotniczym powstały w XIX wieku dążący do przejęcia władzy z rąk burżuazji za pomocą dezorganizacji pracy i sabotaży. Co ma z nim wspólnego nasz Związek, który nie chce przejąć władzy — bo wtedy przestałby być Związkiem i który w tej chwili chyba najbardziej z wszelkich organizacji dba o dobro polskiej gospodarki, przeciwdziała marnotrawstwu, nonsensownym posunięciom, domaga się zorganizowania systemu gospodarczego w sposób rozumny, zgodnie z prawami ekonomicznymi i realną sytuacją, a nie z wymysłami „naukowców” i pseudoekonomistów. W. Nikitin omawiając „Warunki działania związku w obecnej sytuacji” (tezy do dyskusji) — dyskusję rozpoczął następująco: „Wiadomo, jaką rolę odegrały siły stojące na czele „Solidarność” w powstaniu i rozwoju polskiego kryzysu...”

Widocznie (ciekawe skąd) pan Nikitin wie, że to nie woluntaryzm, nie korupcja, nie głupota większości dotychczasowych decy-

dentów spowodowały kryzys, a pan Wałęsa, pan Gwiazda i pan Lis — bardzo ciekawie!

Nie chciałbym się rozwodzić nad każdym zdaniem artykułu pana Nikitina — a można, chciałbym tylko wyrazić nadzieję, że wbrew oczekiwaniom pana Nikitina nasz „kontrewolucyjny”, „antysocjalistyczny”, „anarcho-syndykalistyczny” Związek spisie się dobrze jako gwarant prawdziwej odnowy społeczno-gospodarczej Polski i nie dopuści, abyśmy dali się sprowadzić na „jedynie słuszną drogę” prowadzącą od nowa do tego, do czego widocznie pan Nikitin jest przyzwyczajony.

Janusz Łajewski

Jak najsprawiedliwiej wydać sąd o jakimś państwie?
Najprościej — na podstawie jego sądownictwa.

(Stanisław Jerzy Lec)

LISTY DO REDAKCJI

Drukujemy obszernie fragmenty listu, który otrzymaliśmy z Rajgródu.

Redakcja „BI”

„W mieście i gminie Rajgród króluje niepodzielnie towarzystwo złożone z Naczelnika Miasta i Gminy Franciszka Chrzanowskiego, pani Prezes GS Anieli Sadowskiej, i Sekretarza PZPR Janusza Rutkowskiego oraz Komendanta posterunku MO **Konstantego Kraużoleisa**. Oczywiście nie królują oni sami, każdy z nich ma do dyspozycji **mniejszy lub większy dwór** oraz układy i powiązania. Jak wieść gminna niesie, to pan naczelnik jest bliskim kuzynem wojewody łomżyńskiego Jerzego Zientary, natomiast pani prezes ma dwóch dorodnych synów na stanowisku wyższych oficerów MO. Komendant MO również ma liczne powiązania, bo kiedy jego podwładni pojechali do KW MO w Łomży na skargę i z dowodami winy komendanta, zostali odprowadzeni z kwitkiem. Zostali oni umocnieni w pogardzie dla prawa i sprawiedliwości, skoro komendant posterunku MO oskarżony jest przez społeczeństwo o nadużywanie alkoholu i łapownictwo. Mimo, iż w łomżyńskim tygodniku „Kontakty” ukazał się artykuł **Danuty Wroniszewskiej**, w którym zarzuca się naczelnikowi kłusownictwo (łapał prądem węgorze), złe gospodarowanie funduszem gminnym (zamiast bardzo potrzebnego wodociągu i oczyszczalni naczelnik zafundował miastu dwa posagi wojów jaćwieskich za 500 tys. zł). Przydzielił on również ciągnik dla 70-letniego staruszka, który gospodarzy na 2 ha gruntów, inny zaś rolnik otrzymywał przydział na te same maszyny rolnicze co roku, które następnie sprzedawał z zyskiem: Przydzielono ciągnik **Klemensowi Cebelińskiemu**, który nie ma ziemi, jest natomiast pracownikiem Urzędu Miasta i Gminy w Rajgrodzie. Ciągnik po odebraniu sprzedał. Naczelnika cechuje niewłaściwy stosunek do ludzi i dyletanctwo w sprawowaniu urzędu, a mimo to piastuje nadal swój urząd. W odpowiedzi na artykuł pan Prokurator Wojewódzki w tymże samym tygodniku oświadczył, ku zdumieniu mieszkańców Rajgródu, że zarzuty przeciwko naczelnikowi nie potwierdziły się. Tak więc osoba naczelnika jest nieskazitelna, tylko na jak długo i dla kogo? NSZZ RI „Solidarność” z Rajgródu ma wiele również pretensji do naczelnika i chyba już w niedalekiej przyszłości pomogą mu opuścić urząd.

Pani prezes, która notabene jest członkiem zakładowej „Solidarność”, ma coraz czarniejsze wizje, bo pozostali członkowie zarzucają jej wręcz sadystyczne podejście do pracowników, łapówkarstwo, złe gospodarowanie geesowskim funduszem inwestycyjnym. Opinię publiczną oburza fakt utrzymania przez nią deficytowego hotelu, który w okresie letnim jest po prostu domem publicznym. Załoga postuluje, aby do hotelu przenieść biura GS, a hotel zlikwidować. W chwili obecnej biura GS są w miejscowej masarni. Jest to parawan dla pokątnego handlu i wynoszenia mięsa z masarni. Zarzuca się pani prezes również kumoterstwo. Jako jeden z wielu przykładów może służyć fakt rozbicia „Żuka” przez kuzyna pani prezes. Kierowca pojazdu nie poniósł żadnej kary, mimo że PZU nie wypłaciło odszkodowania za rozbity pojazd, a to z powodu, że kierujący nie posiadał zawodowego prawa jazdy. Dlatego nie ma się czemu dziwić, że padł wniosek o zmianę zarządu GS.

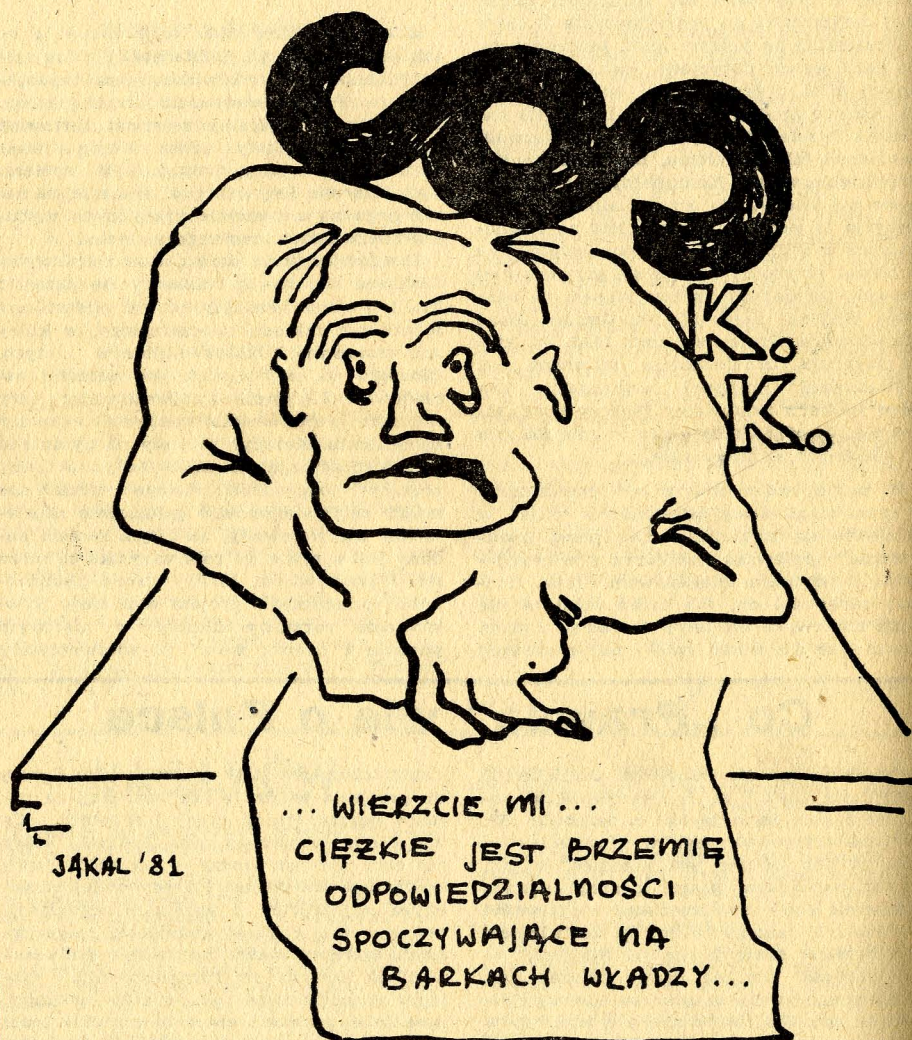
Taki sam wniosek padł na zebraniu NSZZ RI „Solidarność”. Kto wygra, zobaczymy. Kandyduje na to stanowisko komendant MO, który, owszem, dba o swoją opinię, bo kiedy w sprawie Rajgródu była redaktorka z tygodnika „Kobieta i Życie” to chodził po rolnikach i pytał, czy aby przypadkiem nie powiedzieli, że i on kłusuje na ryby. Pytał, czy mówili o mięsie wynoszonym przez niego w masarni, czy mówili, że bez dania racji pobił chłopaka, który leżał z tego powodu dwa tygodnie w grajewskim szpitalu, czy mówili, że pije. Przestraszeni mieszkańcy mówili, że nie. Redaktorze nic nie powiedzieli, jeszcze się boją, bo pan komendant może przycepić się do nich pod byle pretekstem. Rozmawiają chłopcy o odnowie, pragną jej, ale i boją się jeszcze starej władzy, widzą ją na co dzień i mimo, że kraj aż się trzęsie, oni przycupnęli i czekają. Podziwiają co odważniejszych, potakują im. Co niektórzy zapisują się do „Solidarności”

z wielkim wahaniem ale i z nadzieją w sercu, że może wspólnie dokonają zmian na stanowisku naczelnika, prezesa GS, komendanta. Jeżeli dokonają tego ludzie w Rajgrodzie uwierzą w odnowę i w „Solidarność”.

W Rajgrodzie nie było milionowej afery, bo nie było warunków na milionową aferę. Nie było głośniejszej sensacyjnej sprawy, poza tym, że naczelnik z sekretarzem zabijali węgorze prądem w czasie taria. Poza tym, że społeczeństwo nie wie do dziś, na co poszły pieniądze zbierane od lat na szkołę, której to część z własnych funduszy wybudowała Białostocka Fabryka Przyrządów i Uchwyty, poza tym, że największa instytucja rajgrodzka — GS mająca służyć rolnikom dyskryminowała ich od lat. Nie zdążyło się nic, poza tym, że miasteczkiem i gminą rządziło czworo ludzi: naczelnik, sekretarz, prezes GS i komendant MO.

Ludzie w Rajgrodzie czekają na zmiany, w które nie bardzo wierzą, ale wierzą w zwykłą ludzką sprawiedliwość.

Sławomir Przekop



Biuletyn informacyjny MKZ NSZZ „Solidarność” w Białymstoku służy do użytku wewnętrznego, przeznaczony jest jako materiał organizacyjno-informacyjny dla Zakładowych Komisji NSZZ „Solidarność”. Redaguje kolegium: Krzysztof Burek — red. naczelny, Roman Koper, Teresa Leszczyńska, Zofia Lewicka-Pezowicz, Krzysztof Sawicki — sekr. red.
Adres redakcji: Białystok, ul. Nowotki 13, pokój 211, tel. 366-55.
Druk B. Z. Graf. Zam. 955/81. Nakład 10.000 egz.